



Bronisław Młodziejowski

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0862**
Data urodzenia: **28.05.1948 r.**
Data nagrania: **24.04.2014 r.**
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 76 min, część II: 49 min, część III: 62 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 74min**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bronisław Młodziejowski: 1995 rok. W jaki sposób ekipa wróciła do Miednoje? Czy ponownie autobusem? – Tak, z tym że rok 1995 troszeczkę się różnił z punktu widzenia objęcia obowiązków ekshumacyjnych. Mianowicie, najpierw były przewidziane uroczystości w Katyniu. I cała kawalkada samochodów jechała z Warszawy do Katynia z ekipami Telewizji Polskiej. Rozpocząć się miały prace ekshumacyjne z dużymi uroczystościami w Katyniu, także z mszą polową, i dopiero z Katynia profesor Kola miał pojechać na południe do Charkowa, ja miałem pojechać na północny wschód do Miednoje ze swoją ekipą. Myśmy w Katyniu przebywali trzy dni. A więc dojechalśmy poprzez Katyń do Miednoje. Tam już wszystko było dla nas przygotowane. I ja powiem tak, chciano, żeby rozpocząć pracę za trzy-cztery dni. Ja się na to nie zgodziłem. Ocenilem stan przygotowania jako bardzo dobry, brakowało mi tylko i wyłącznie cysterny z wodą, co stało się zresztą powodem w dniu rozpoczęcia prac wizyty dwóch przeuroczych pań służby sanitarnej gubernatora Tweru, które przyjechały i powiedziały, że przerywają prace ekshumacyjne, bo nie są spełnione warunki sanitarne. Panie te otrzymały po 50 dolarów zadośćuczynienia za ich ciężką pracę i pojawiła się po godzinie cysterna z wodą, to już był spełniony warunek sanitarny, że można było umyć ręce w bieżącej wodzie, którą właśnie tam przywieziono i uzupełniano. Potem nie miałem kłopotów z realizacją. – To może wrócmy jeszcze do tych trzech dni w Katyniu. To były uroczystości na szczeblu państwowym? – Tak. – Proszę opowiedzieć o tych uroczystościach. – Tak, byłem uczestnikiem tych uroczystości, mszy, spotkań, rozmów. Ja byłem tam zwykłym szeregowym uczestnikiem. Pilnowałem swojej ekipy, byli tam młodzi ludzie. Oni jednak byli przyzwyczajeni do tego, że mają szefa, mają przełożonego. Już wtedy o dziwo wspierał mnie ksiądz Dłubacz, który mówił, że istnieje takie przysłowie: „Chwalcie szefa swego, bo możecie mieć gorszego”. No i ta ekipa mi się sprawdziła. Jak się zdarzył jakiś taki incydent, że po pracy powędrowali sobie na piwo, a było ciepło, i potem mi śpiewali w lesie, to ich tylko zawiadomiłem, że za

pół godziny jest raport, do którego stają, że przygotowuję dokumenty deportujące ich do kraju. I co oni mają mi do powiedzenia? Musiałem być twardy. Żadnych luzów. Podziałało znakomicie. A ponieważ z dwoma młodymi ludźmi pośpiewał sobie również zastępca w mojej ekipie, został potraktowany tak samo jak młodzi ludzie. Podejrzewam, że nie jest w stanie mi tego darować do dnia dzisiejszego, bo kiedyś się nawet wygadał, że go tak zbeształem przy młodszych. Ja mówię: „No ale ty, stary baran, z nimi byłeś i co żeś wtedy zrobił?” Jak jest 35 stopni Celsjusza plus i się wypije dwa piwa, to wystarczy młodym ludziom. I to, co powiem dla mnie jest ważne, pan może to potraktować z przymrużeniem oka, ale trzeba mieć zdrowie, żeby pracować w Rosji. Ich sposób wyrażania szacunku polega na piciu wódki. I zmuszaniu do picia wódki, nachalnie. Ja się nie dałem. No ale musiałem wyznaczyć dyżurnego, który codziennie się zmieniał, na zakończenie pracy musiał tam te dwa, trzy kieliszki wypić do autobusu, lulu, spać, następnego dnia następny. Ja bym po prostu tego nie wytrzymał. A dla nich jest to normalne. I to nie jest żadna prowokacja. Tak jak było w czasie dojazdu do Charkowa z tą bardzo nieprzyjemną sprawą związaną z panem Stefanem Śnieżko, zachowywali się prokuratorzy w sposób bardzo godny. Natomiast nie mogli się opędzić od atakujących spirytusem Rosjan, którzy, „no jak to, to nie wypijesz z przyjacielem?”. Jaki tam przyjaciel. – 1995 rok. – Ciężka harówka. – Jak pan zapamiętał... Bo rozumiem, że pierwszy dzień, to ja myślę, że to było dosyć nietypowe doświadczenie, bo wreszcie... Pomijam ten 1991 rok, kiedy został odsłonięty grób numer 4, jama grobowa numer 4. Jak wyglądał początek prac? – Zwykle trzeba od czegoś zacząć. Więc skoro mamy wyznaczonych dwadzieścia parę jam grobowych, no można się zapytać, dlaczego zaczynamy od tej jamy grobowej, a nie od tamtej. Ukształtowanie terenu i organizacja prac wymagały, żeby ustawiać tak zwane stoły badawcze. To nie były w sensu stricte stoły, bo mieliśmy tylko blaty do dyspozycji. Trzeba było z młodziaka wyciąć kołki, osadzić je równo, wypoziomować, przygotować urządzenia, także pomiarowe, dokumentację, porozstawiać ludzi, stół medyczny, sądowy pierwszy, drugi, depozytariusz, rewidenci, dystrybucja odzieży ochronnej, tego trzeba było bardzo dokładnie pilnować, no i zaczęliśmy od pierwszej jamy grobowej, która była na skraju, ekshumując ją jako pojedynczą. Ale już po drugiej, a właściwie po trzeciej jamie, którą żeśmy całkowicie wyeksplorowali, doszedłem do wniosku, że potencjał ekipy jest tak duży, że można równolegle robić dwie jamy grobowe. W związku z czym metodyka była taka, że w najbardziej rozstawionych miejscach pracowały dwie podekipy, a ja kursowałem pomiędzy nimi i wykonywałem swoje wszystkie czynności. To dało nam także możliwość, dzięki dobrej organizacji pracy, ukończenia całej ekshumacji w trzy miesiące w sezonie 1995. Trochę gorzej ze względu na stanowisko gospodarzy wyglądało to w Katyniu i wyglądało to w Charkowie, tam jeszcze koledzy Kola i Głosek pracowali w następnym roku. Ja w trzy miesiące ukończyłem prace. – Jak te jamy grobowe były odkrywane? W jaki sposób? Cięte do momentu trafienia na wierzchnią warstwę. Najpierw trzeba było zdjąć nadkład. Ten nadkład był między 1,20 a 1,80 metra. – To był ciężki sprzęt, tak? – Ciężki sprzęt. Łyżka koparki. Łyżka koparki była nam potrzebna przez cały czas. Proszę sobie wyobrazić, że po tych kilkudziesięciu latach zalegania zwłok w przemianie tłuszczowo-woskowej nie było siły fizycznej, człowiek jest za słaby, za słabe ma mięśnie, żeby mógł zwłoki oddzielić. Pomimo odzieży, która jest przesiąknięta tłuszczowo-woskiem, one się tak ze sobą scalały i sklejały, że gdyby nie łyżka koparki, nie można byłoby ich wyjąć. Stąd po zdjęciu nadkładu, wypoziomowaniu terenu sukcesywnie wyjmowaliśmy to, co można było, ręcznie, natomiast te konglomeraty ciał tak strasznie ze sobą splecionych i sklejonych wyjmowała koparka, odkładała na bok, koparka odjeżdżała, myśmy przystępowali do analizy wszystkich szczątków, i rewidenci, i medycy sądowi, ja jako antropolog, dokumentaliści, póki nie wyczyściliśmy tego terenu, na którym część ta łyżka szczątków wyjęła. Wszystkie szczątki były od razu pakowane, oznaczane numerkami ewidencyjnymi Polskiego Czerwonego Krzyża, umieszczane w specjalnie przygo-

towanych czarnych workach i następna porcja, i następna porcja. I w ten sposób dochodziliśmy do calca, czyli do nigdy nienaruszonej warstwy ziemi, gdzie już poniżej szczątków ludzkich nie było. Po wykonaniu takiej pracy był zawsze przewidziany czas na ich składanie, ręczne, zgodnie z polską tradycją, przy udziale księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego, który odprawiał stosowne modlitwy, dokonał poświęcenia szczątków, składane były w tych workach i zasypywane. Gdybyśmy dzisiaj odślonili te szczątki, to praca byłaby łatwiejsza, bo one wszystkie są spakowane. A folia polietylenowa według ostatnich badań może leżeć i sto lat w ziemi i nie ulegnie rozkładowi. One są w workach, te szczątki, z wszystkimi elementami. W tym także odzieży, butów, bo nie oddzielaliśmy tego razem, składaliśmy je tak w miarę możliwości, jak zostali wydobyli. – To chciałem zapytać w tej chwili o procedurę. To znaczy, z czego wynikała procedura czy ta forma składania ciał? Czy to wynika z przepisów? – Nie. – Czy to jest coś w rodzaju PCK, nie wiem, sanitarne? – Myśmy musieli robić ewidencję szczątków. To nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Zdrowy rozsądek i doświadczenie, które ja posiadałem z poprzednich różnych innych ekshumacji, wskazywały na to, że nie możemy sobie pozwolić na to, żeby gromadzić szczątki, układając je jedno na drugim. Trzeba było te szczątki także uszanować w ten sposób, żeby bez zbędnego ekspozowania ukryć je przed wzrokiem chociażby tych pracujących. Proszę sobie wyobrazić, że się pracuje w jamie grobowej, a wokół pana jest 220 szczątków. A droga dojścia, droga odejścia, ludzie mają potrzeby fizjologiczne, muszą wyjść na chwilę, muszą się napić, wysuszyć i tak dalej, to chodziliby właściwie nad szczątkami, po szczątkach. Więc trzeba było po wydobyciu i po zbadaniu jak najszybciej te szczątki popakować w worki i przygotować do pochówku. – Czy podobna procedura obowiązywała w Katyniu? – Nie wiem. – To tylko tego moje dotyczy pytanie, czy wcześniej były takie rzeczy omówione... – Nie były omówione, natomiast trochę żeśmy czerpali wzorców z ekshumacji 1991 roku. Tam ad hoc została wypracowana ta metoda po częściowym wydobyciu umieszczania w workach. I tak to było już kontynuowane. Musiałbym profesora Głoska i profesora Kolę zapytać, jak dokładnie to robili, bo nie wiem. Po prostu nie wiem. Spotykaliśmy się wielokrotnie później, ale jakoś tak ani oni nie pytali mnie, jak u mnie było, ani ja nie pytałem u nich, jak było, bo każdy robił, co tylko mógł najlepiej, żeby zrealizować tę pracę. – Te jamy grobowe, one były z tego, co widziałem na szkicu, różnej wielkości. – Różnej wielkości. – Czy to oznaczało też, że różna liczba ciał... – Najprawdopodobniej nie zawsze zdążono z zamordowaniem odpowiedniej ilości więzionych i w związku z powyższym częściowo umieszczano ich w mniejszych jamach grobowych, ale były też olbrzymie. – A największy? – Około 320 osobników. Siedem metrów głębokości, osiem metrów średnicy. Dwadzieścia sześć warstw. Zwłoki wrzucane z takiej otwartej burty samochodu w totalnym nieporządku. To nie tak, jak w Katyniu były pochówki rządowe w wykopanym długim rowie. Tam te jamy grobowe były kuliste i podjeżdżał samochód, i oprawcy zrzucali zwłoki, jak popadło. I w takim stanie myśmy je zastali. – W naturalny sposób te części, tak zwane ciała obce, to znaczy różnego rodzaju mostki, które były zrobione ze złota, one się oddzielały... – Tak, one były... Wskutek procesów gnilnych. To nie tak było, że się brało odpowiedni sprzęt stomatologiczny, one właściwie same wypadały. – Jak podchodziliście do tych... Bo one stanowiły pewną wartość dla nas, wartość emocjonalną, ale wartość też i materialną. – Nie w tych kategoriach. Myśmy na to nie patrzyli z punktu widzenia – Chodzi mi o zabezpieczenia. – wartości historycznej. Dla nas najważniejsze były elementy wyposażenia służbowego i osobistego, które dawały szansę na identyfikację osób, sytuacji, sposobu postępowania z osadzonymi w obozie w Ostaszkowie. Natomiast Rosjanie nam towarzyszący czy wspomagający nasze działania byli zainteresowani przede wszystkim materialnie. Jak dla nich coś błysnęło na żółto, to to było kalco. Widać było po ich oczach. Ja zresztą wcześniej, w 1991 roku, mając taką drużynę kierowców czołgów do pomocy mojej, moi przybocznicy, ja pracowałem non-stop, oni musieli się zmieniać, bo ciężko im było, ja tam ogłosiłem wśród nich,

że każdy, który znajdzie jakiś przedmiot ze złota, dostaje za to jednego dolara. Dostałem cztery dolary diety, byłem bogaty, mogłem cztery znaleziska dziennie obsłużyć. Pan Stefan się o tym dowiedział po dwóch dniach i mówi: „Co pan się wygłupia, własne pieniądze pan wydaje?”. Ja mówię: „No, wydaję, mam prawo wydawać. Nie przepijam, natomiast proszę popatrzeć, jakie są efekty, mam trzy złote zegarki z dedykacjami”. Czy bym je miał? Nie wiem. Nie byłbym w stanie wszystkich upilnować. A to byli tacy żołnierze jak ci, którzy później Andrzeja Przewoźnika po katastrofie okradli z jego kart. Nie ma żadnych zahamowań. – Ale problem prawdopodobnie istniał. Znaczący nie wiem, czy te wszystkie złote rzeczy były przetrzymywane w jakiś specjalnym miejscu, zamykane? – Tak, była szkatuła, była na nasze życzenie również szafa pancerna, do której się to składało, cały depozyt wartościowy, no i szczegółowe protokoły, dokumentacja fotograficzna. To było właściwie automatem, że wydobywało się szczątki, natychmiast wykonywał dokumentalista zdjęcie, szczegółowy opis, badanie medyczno-sądowe, antropologiczne, pobranie, oprotowanie, jeśli one były wykonane z metali niewykazujących korozji, no bośmy nie mieli żadnych odczynników, żeby sprawdzać, co to jest za metal, bo były także metale srebrzyste, które nie podlegały korozji. Wszystko to właśnie było w depozycie wartościowym i depozyt wartościowy został zabrany pocztą dyplomatyczną na zakończenie pracy do Polski. Ja ekspediowałem ten depozyt wartościowy, wydając kurierowi z ambasady zaplombowaną przesyłkę, i już od tego momentu nigdy tego nie widziałem. Nie wiedziałem, jakie były decyzje, co z tym zrobić. Podobno nadal są w Radzie. Jedna pani redaktor do mnie zadzwoniła i powiedziała, że dopiero pan Andrzej Kunert dał dyspozycję, żeby zapoznać rodziny z wszystkimi mobiliami, także z depozytu wartościowego. No ale jaka jest decyzja, co dalej z nimi robić, nie wiem. – Szczególne warunki w Miednoje spowodowały, że bardzo wiele pamiątek, które znajdowały się przy oficerach policji czy Straży Granicznej, one ocalały. – Tak. – Czy pamięta pan, jakie to były przedmioty, jaką one miały wartość pozwalającą na... chociaż znam pana zdanie na ten temat, temat identyfikacji, że... – Tak, nie było szans. – ...że mimo że znaleziono jakiś przedmiot z podpisami... – Przy, to jeszcze nie oznacza identyfikacji. – Ile było takich przedmiotów i jakie to były... – Było bardzo dużo. Były to odznaki i odznaczenia, były to także barretki z czapek, były to naramienniki z dystynkcjami, były różnego rodzaju odznaki sprawnościowe, które się zdobywało w trakcie służby, bo tężyzna fizyczna i sprawność były bardzo mocno brane pod uwagę zarówno u policjantów, jak i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Straży Granicznej. Znaleźliśmy tylko jedną odznakę wojsk Korpusu Ochrony Pogranicza, ponieważ istniały przekazy, które mówiły w przypadku znalezienia odznaki KOP-u przez Sowieców, osoba, przy której znaleziono, była w sposób skrajny represjonowana. Najbardziej zniechęcili żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, bo to tak naprawdę był zmilitaryzowany kontrwywiad obserwujący łapy prowokacji sowieckich, które się działy przecież znacznie wcześniej przed 17 września. Więc oni zniechęcili Korpus Ochrony Pogranicza. Jedną znaleźliśmy, tylko i wyłącznie jedną. – Oprócz takich mobilów policyjnych, wojskowych, czy były też osobiste? – Tak, były pudełka drewniane na tak zwaną machorkę, czyli na tytoń, który oni tam dostawali, zamiast bibulek dostawali gazety, bo widzieliśmy, że cieli z „Prawdy” takie na skręty kawałki papieru. One były bardzo ciekawe, dlatego że to było tak zwane rękodzielnictwo obozowe, które także służyło zagospodarowaniu czasu, żeby nie zwariować, mając tyle godzin do myślenia. Ale one także były nosicielami szeregu cech, także datowanych, z nazwą miejscowości. Były pudełka, gdzie droga, szlak bojowy po dostaniu się do niewoli był wyraźnie pokazany, przez jakie obozy przejściowe ostatecznie znalazł się właściciel w obozie w Ostaszkowie. Były figurki szachowe w dużej ilości. Widać było, że wytwarzane są przez jednego albo przez dwóch więźniów, mających szczególne zdolności manualne, ale były również bardziej uproszczone figurki, wykonywane z szarego mydła. Były apelowki, czyli wycięte co do kształtu podeszew stóp kawałki drewna, przedziurawione na obrzeżach, tak żeby

można było jakimiś trokami zawiązać, bo z kolei wiedzieliśmy, że ich rano ustawiali na otwartym jeziorze na apelu, przy trzaskającym mrozie i wiejącym wietrze najszybciej przemarzały stopy. Wymyślili apelówki. Na apelu się podobno stało trzy-cztery godziny, tak długo, aż Sowietci wreszcie odpuścili. Więc te apelówki były razem z nimi. Jeden, pamiętam, prawdopodobnie jeszcze przed dostaniem się do niewoli, miał przepuklinę, taką, że jelito mu wypadło poza obręb jamy brzusznej, mięśnie po prostu puściły. Nie było oczywiście szans, żeby go chirurgicznie zaopatrzyć, a to w sumie prosta operacja, więc wymyślił sobie w ten sposób, że płócienny woreczek z odpowiedniej wielkości kamieniami, wypełniony, był przykładany w miejsce, kiedy sobie palcem wepchnął jelita, przykładany i sznurami obwiązywany, żeby mu te jelita nie wypadły. Wypadnięcie jelita groziło bardzo poważnymi konsekwencjami, no po prostu śmiercią, bo następowało zamknięcie ruchów perystaltycznych przewodu pokarmowego. Więc oni starali się siebie nawzajem ratować. Ciekawe, ja nie stwierdziłem tam jakiegokolwiek oznak brudu. Byli czysti. Paznokcie były poobcinane. Jeśli posiadali zarost, to nie był to zarost mężczyzny, który odpuszcza wszystko. Owszem, były wąsy, były baki, czasami broda, ale były bardzo ładnie utrzymane. Oni nie mieli nożyczek. Jak sobie z tym dawali radę? No jakoś musieli sobie dawać. Byli zadbani. No i klucze. Przy każdym zwłokach w kieszeniach pęk kluczy. Kluczy od domu. Tak jak ja mam w kurtce pęk kluczy, prawda, aha, skończymy naszą rozmowę, pojedę odebrać syna, pojedę do domu i sobie otworzę, i obojętnie, czy ktoś w domu będzie czy nie, to się do niego dostanę. Te klucze to była przepustka do wolności, do rodziny, do szczęścia. Oni z tymi kluczami umarli. – Z tą nadzieją. – Tak. Że wrócą, może wrócą w nocy, nie będą chcieli budzić żony, dzieci zrobią niespodziankę, sami sobie wejdą do domu. No niestety nie weszli. Kluczy im nie zabrali. A więc nadzieja była, była nadzieja, była wiara. – Do końca. Do końca ich życia. Z tymi przedmiotami, jak rozumiem, polscy jeńcy byli poddawani przeszukaniu i część z przedmiotów, które znaleziono, trafiły do specjalnych dołów, – Tak. – a część, to, co się nie udało, i to, co było chyba najbardziej wartościowe, znalazł pan... – Trudno powiedzieć, to jest ciemna liczba. Ile udało się Sowiecom zagrabic? Bo przecież myśmy w tych dołach z mobiliami znajdowali również bardzo wartościowe złote monety. I z Afryki Południowej, i z Ameryki, dolary, i skądś tam jeszcze. Zwykle tak jest, że jak się na wojnę szło, to się brało coś, co mogło ewentualnie uratować życie, żeby przekupić oprawcę. Wtedy nie było możliwości powiedzenia: „Ja ci to jakoś wynagrodzę, bądź dla mnie łaskawy”. Tu się liczyło: „Masz, to dawaj, nie masz, to do widzenia”. Dużo musieli im Rosjanie zrabować. Rosjanie, ci, którzy rabowali, to nawet nie wiedzieli, że były tam takie wartościowe monety, bo oni mieli je pozaszywane w różnych tam takich jakby torebkach, uznawali to, że to jest do wyrzucenia. Ale jeśli ja znajduję dół, w którym jest chyba 560 portfeli, no to nie było tak, że powiedzieli im: „Panowie, tutaj proszę wrzucać portfele”. One były wyczyszczone, a mimo to ja w dwóch portfelach w tej części na bilon znalazłem dwie obrączki. Czyli robili to w sposób chaotyczny, niedokładny, ale z pewnością dużą część oni zrabowali. I tego chyba nigdy nie rozwiązaliśmy, czy rabowali, bo im kazał kierujący pracami, czy rabowali każdy na swoją rękę. Nie wiem. Ale okradali swoje ofiary. To co do tego nie ma wątpliwości. – Te przedmioty w tym stanowiły jakąś ogromną liczbę, trudno sobie wyobrazić. Co się działo z tymi przedmiotami? – Po wyekshumowaniu? – Po wyekshumowaniu. – Wszystkie zostały przewiezione do Polski, złożone... ze względu na bardzo intensywny zapach tłuszczu-wosku nie mogły znaleźć się w siedzibie Rady, złożone w Muzeum Katyńskim w Fortach na Powsińskiej i tam przez trzy lata pan pułkownik Zdzisław Sawicki, falerysta, który był w 1991 roku na ekshumacjach, potem już nie był, on je konserwował, oczywiście po zaewidencjonowaniu, no i eksponował w olbrzymiej większości do publicznego oglądu. Były oczywiście magazyny, jak w każdym muzeum, gdzie przedmioty oczekiwały na konserwację. Wreszcie niezbyt duża sama placówka Muzeum w Fortach powodowała, że nie można było rozwinąć pełnej ekspozycji. Ja pamiętam, że wykorzystałem fakt, iż wtedy byłem dowódcą

Wojsk Nadwiślańskich, i poszedłem do 1 Warszawskiej Brygady, do żołnierzy, z zapytaniem, czy by nie zechcieli w godzinach pozasłużbowych nieodpłatnie pomóc w odgruzowywaniu fortu na Powsińskiej, żeby przygotować Muzeum Katyńskie. Tam te forty były zawałone w dużej mierze. Proszę sobie wyobrazić, że się zgłosiło tak dużo żołnierzy, że musieliśmy... bo oni się tam prawie że tłukli między sobą. Każdego dnia inna ekipa, tam dziesiątki ton gruzu zostało wywiezionych i dzięki temu ta ekspozycja tak szybko ruszyła. Popatrzmy, jak wygląda sytuacja dzisiaj. Po tylu latach ciągle nie mamy jeszcze Muzeum Katyńskiego, ono jest ciągle dopiero w budowie. A wtedy się udało to zorganizować bardzo szybko dzięki wielkiemu wsparciu pana dyrektora Świącickiego, dyrektora muzeum. – Ale z racji tego, że głównym organizatorem, tak muszę powiedzieć, tego drugiego etapu ekshumacji była Rada... – Była Rada Ochrony Pamięci. – Tak. To rozumiem, że te przedmioty, które zostały... – Stanowiły wszystkie własność Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ale były użyczone do ekspozycji, co się w muzealnictwie często zdarza. – A czy się pan zetknął z reakcją rodzin katyńskich? Wiem, że pan jest też zaangażowany i blisko... – Tak. To nie jest jednolite stanowisko. Powiem tak, że mniej niż 5% ludzi jest niezadowolonych ze statusu quo. Oni by chcieli każdego zmarłego mieć jakby przy sobie, przy czym oni biedni nie wiedzą, że to jest po prostu absolutnie niemożliwe. Gdyby się nam udało pobrać materiał z poszczególnych szczątków do badań genetycznych, o czym w latach 90. jeszcze nie było mowy, to wobec braku materiałów porównawczych śmierci wielu bliskich, jako materiału porównawczego, który jest konieczny do identyfikacji genetycznej, moglibyśmy zidentyfikować szczątki, powiedzmy, w 40%. A co zresztą? Filozofia, która towarzyszyła prokuratorowi Śnieżce przede wszystkim, a potem kierownictwu rady, była bardzo prosta. Jeśli nie jesteśmy w stanie zidentyfikować wszystkich, to wszyscy powinni mieć równe prawa także po śmierci. Katyń był specyficzny, bo były wyodrębnione mogiły generałów. – I to jedyne. – Jedyne. Dlaczego różnicować człowieka po śmierci? Tego lepszego, w cudzysłowie, że się udało go zidentyfikować? W Charkowie leży mój stryj, Bronisław Młodziejowski. Chciałbym móc pójść na grób mojego stryja, po którym dostałem imię, ale nie jest mi to dane. Ja w Charkowie nie byłem więcej, byłem tylko jeden jedyny raz w 1991 roku. Ale wiem, że tam jest cmentarz, wiem, że mój stryj jest upamiętniony, znajduje się w księgach cmentarnych, znajduje się jego imię i nazwisko na płytach w Charkowie. Trzeba uszanować także tych innych, którzy nie wiedzą. Mego stryja profesor Kola nigdy nie znalazł. Nie był zawodowym żołnierzem. Był dyrektorem artystycznym Opery Poznańskiej. Poszedł na wojnę w składzie Pułku Kielce i nie wrócił. Nie miał nieśmiertelnika. To nie jest tak, jak się u nas ciągle w Polsce znajduje szczątki żołnierzy niemieckich z nieśmiertelnikami. Wiemy od razu, kto to jest z imienia i nazwiska, jaki przydział służbowy i tak dalej. Polska Armia, głównie z mobilizacji złożona, miała szczątkowe znaki identyfikacyjne. Z policjantami było lepiej. Bo elementem ich służbowego wyposażenia był znak ewidencyjny. Mieliśmy szesnaście okręgów. Siedemnasty, śląska policja. Od razu można było zidentyfikować policjanta po numerze. Pytanie tylko, czy znak ewidencyjny, który leżał przy zwłokach, pochodził od tych szczątków czy może od tych, które były nad nim, a może po lewej, a może po prawej stronie. Co z tego, że ja znalazłem pięćdziesiąt dwie wizytówki Michała Adamczyka, krewnego pani Krzysztofiak, pani Witomiły Wołk-Jezińskiej, które najbardziej są ekspansywne w tropieniu wszystkiego, co im na język ślina przyniesie. Miał wizytówki w takiej ilości. Wizytówki zostały przerobione na karty, grali w karty. To był też sposób na zabicie czasu. Najgorsza rzecz, która się może przydarzyć człowiekowi, to być z dala od swoich bliskich, nie mieć o nich żadnej informacji, widzieć dolę współwzięnia i skrócić czas myślenia, oderwać się choć na chwilę. Stąd kara pozbawienia wolności, wbrew temu, co się przypuszcza, wcale nie jest lekką karą. To ci, którzy odbyli karę, starają się o tym zapomnieć, ale tego nigdy nie zapomną. Człowiek nie jest przywykły do zamknięcia. Oni byli w szczególnie trudnej sytuacji. Ale oni wiedzieli, co im grozi. Przynajmniej w Miednoje to wyraźnie na to wychodziło.

– Na jakiej podstawie pan przypuszcza, że... – Bo jeśli, panie redaktorze, znajduję zaszyty w kołnierzu płaszcza owalny metalowy znak CKU NKWD 80 Ostaszów, to mogę sobie przypuścić, że taki znak był umocowany do stołu, przy którym siedział tenże człowiek, który go zabrał, który chciał udowodnić, że on tam był. Że to nie Niemcy, tylko że Sowietci. Takich wskaźników, dowodów zbieranych przez policjantów, przywykłych i wyszkolonych do zbierania dowodów, było znacznie więcej. – Jakich dla pana, dla pana zespołu, dla pana ekipy, informacji dostarczały wszystkie te przedmioty, które zostały znalezione przy jeńcach? – Myśmy, nie ukrywam, cieszyli się z każdego przedmiotu, ponieważ wiedzieliśmy, że im więcej tych przedmiotów uda się znaleźć i zabezpieczyć, tym pełniejsza będzie dokumentacja. Myśmy też troszeczkę pracowali, nie mając tego świadomości, że to, że dzisiaj nam powiedziano, macie możliwość ekshumować swoich bliskich, że to może się za parę lat zmienić. Bo się zmieniło. Dzisiaj nikt z Rosji by nie wyraził zgody na przeprowadzenie ekshumacji. Nikt. Wtedy była ta odwilż jakaś przedziwna i udało się to zrobić. Gdybyśmy nie zgromadzili dowodów, proszę pana, proszę popatrzeć, co pisują poważni, wydawać by się mogło, intelektualiści rosyjscy skrajnie prawicowych proweniencji, politycy o sprawie katyńskiej. Dzisiaj pan znajdzie, czy przy każdej rocznicy, informację, że to zrobili Niemcy, a Związek Radziecki został w to bezczelnie przez różne nieczyste siły wmontowany. Przecież to jest jawna prowokacja. Ale dowody my mamy w Polsce. Myśmy te dowody zbierali. A wcześniej zbierali te dowody i wytwarzali ci, których ta zbrodnia ohydna dotyczy. – Z jednej strony to jest materiał dowodowy, i to doskonale rozumiem, z drugiej strony chodzi mi też o takie sytuacje, o której pan wspominał odnośnie tego woreczka z kamieniami. Że są przedmioty, które dostarczały pewnych informacji o życiu, o jakiejś sytuacji jeńców, ale też o samych jeńcach. Czy to dla ekipy było jakoś istotne? Czy to było ważne? – Zdecydowanie tak. Myśmy to wszystko dokładnie odnotowywali. Sposób zorganizowania pokazujący, że ci ludzie nie popadli w rozpacz, że ci ludzie nie zostali sflamszeni psychicznie, że oni ciągle byli na tyle zorganizowani, że zgodnie z propozycją największego drania, który zawnioskował do Czeki o unicestwienie, było zachowanie jeńców. Że byli hardzi, że byli niechętni. Przecież tam prowadzono plebiscyt. Dali im trzy możliwości. Czy wrócicie do Polski, czy pozostaniecie na miejscu, czy pójdziecie też bardziej na wschód, żeby potem z armią polską, która może być tworzona, wrócić do kraju. I z tego, co wiemy, to proporcje głosów wskazywały, że jak najszybciej do Polski i nie zapomną tym, którzy ich uwięzili, tego, co zrobili. Przecież argumentem był brak jakiegokolwiek pokory. – Wiem, że oczywiście dokumenty pokazują, że badano Polaków, szczególnie policjantów, pod kątem ewentualnego przekabacenia. – Tak, ale poza tym pracowano z nimi operacyjnie. Byli poddawani nieprawdopodobnym naciskom. Zdobywali szczątki informacji, czasami przypadkowo wypowiedzianych w dobrej wierze o drugim współwięźniu, o żonie dzieci, bo tam opowiadał, że trójka drobiazgu, żona tak i tak ma na imię, no to natychmiast przeciwko temu było to wykorzystane. Doskonale wiemy, imię się podawało, podawało się płeć dziecka, imię dziecka, to i ten był przekonany, że oni wszystko wiedzą. Stąd trwoga o bliskich mogła być powodem podejmowania współpracy agenturalnej. A byli z pewnością zadaniowani w ten sposób, żeby następnych w ten sposób podejść. A wszystko to po to, żeby ich spacyfikować, uspić ich czujność i stworzyć wrażenie, że wyjdą z tego cało. Bunt w takim obozie byłby dla szczupłej załogi bardzo niebezpieczny. Za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do buntu. I proszę sobie wyobrazić, że we wszystkich przypadkach się im to udało. Nie było żadnych śladów świadczących o buncie. Bunt szczątkowo był zauważalny w Katyniu, gdzie trzeba było wiązać ręce, i co ekshumujący znaleźli. Czyli trzeba było fizycznie ich obezwładnić, żeby móc ich uśmiercić. – Tu było to dopracowane do perfekcji, można powiedzieć, metoda zabójstwa. – Myśmy nawet widzieli, jak oni doskonalili swoje umiejętności bycia zabójcą. Najpierw strzelali w tył głowy. Potem się okazało, że to w ogóle jest nieefektywne, trzeba dostrzeliwać drugi, trzeci, czwarty raz. W zależności od tego, jak kula przejdzie. Trzeba

strzelać w drugi i trzeci krąg szyjny, w rdzeń przedłużony, śmierć natychmiastowa. Coś przerażającego. – Chciałem jeszcze zapytać odnośnie przedmiotów, pamiątek, czy udało wam się znaleźć dokument, coś, co pokazywało, że było zapisem ostatnich chwil, godzin, dni jeńców? – Nie, może takich bardzo wymownych dokumentów nie ujawniliśmy, choć były listy więźniów, współwięźniów uczących się angielskiego, budujących swoją przyszłość na tym, że się lingwistycznie podszkolą. Ale proszę sobie wyobrazić moment, w którym w kieszeni podoficera policji znajdujemy na kredowym papierze pierwszą stronę gazety, „Gazety Polskiej”, materiał rocznicowy, stoi ułan na koniu z lancą, z szablą w dłoni i napis: „Śpij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni tobie”. Jak coś takiego się znajduje, to człowiekowi jest dziwnie. Dlaczego to znalazło się jako coś bardzo wartościowego? Intuicja? Na wojnę się nie bierze gazet o takiej wymowie patriotycznej. Bierze się najpotrzebniejsze rzeczy. Żołnierze są zorganizowani w sposób pewnego wzorca zachowań i wyposażenia. Niewiele jest miejsca na prywatność. I takie znaleziska właśnie nam pokazywały, że to nie są czcze gadania, że to była bardzo patriotyczna zbiorowość ludzka. Oni rzeczywiście byli patriotami. Oni byli mężami, synami, ale oni byli przede wszystkim Polsce oddani. To było wyraźnie widać. Jak można mówić o ucieczce albo o panice, gdy korpus Policji Województwa Śląskiego etatowo liczy 1800 policjantów, a 1400 leży w Miednoje. To co, 1400 uciekało w sposób zorganizowany w jedno miejsce, tak? Rozproszyło się ich tylko 400 gdzie indziej. Może zrzucili mundury policyjne, może przywlekli mundury wojskowe. Tych policjantów może być tam więcej na stanowiskach, niekoniecznie w Miednoje. Więc to była zorganizowana i dowodzona także w niewoli grupa ludzi. Struktura więźniów musiała być zachowana, sposobów przekazywania wiadomości, informacji ważnych, istotnych, pomagania sobie nawzajem. Nie znaleźliśmy żadnych najmniejszych śladów wykorzystywania więźnia przez więźnia. Są takie elementy, które czasami pozwalają na takie wnioski. Myśmy tego nie znaleźli. Tam wszyscy byli równi i równo traktowali sprawę. – Ale część rzeczy potwierdza organizację życia obozowego. – Tak. – Mówił pan o języku angielskim, szachach, grach. – Zdecydowanie. – Czy coś jeszcze udało się znaleźć, co pokazywało, w jaki sposób organizowali sobie jeńcy... – Z pewnością było tego więcej, z tym, że zostało wytworzone na papierze, a papier jednak miał ograniczoną żywotność. Sporo adnotacji, listów przede wszystkim, które otrzymali jeden jedyny raz od rodzin, jako największa świętość była chowana na sercu i te listy się zachowały, myśmy je wszystkie podczytywali, zakonserwowali i udokumentowali, bo tlen robił swoje. One są wszystkie w zbiorach. – Proszę powiedzieć, jak wyglądało zakończenie po tych trzech miesiącach? – Była to uroczystość państwowa z udziałem ministra spraw wewnętrznych Polski, Rosji, wielu oficjeli strony polskiej, strony rosyjskiej. Była to taka bardzo patriotyczna uroczystość, przy czym strona polska na zasadzie wzajemności wyraziła zgodę, żeby po uroczystościach w tej polskiej części miejsca ukrycia zwłok polska delegacja podeszła pod pomnik, który w międzyczasie został postawiony dla tych wszystkich ofiar sowieckich, i tam też strona polska złożyła kwiaty i pochyliła głowę. Strona polska, słusznie moim zdaniem, nie różnicowała ofiary z powodu jej narodowości, natomiast przyjmowała do wiadomości, że ofiara zawsze jest ofiarą. Więc poszli nasi przedstawiciele, złożyli kwiaty. I tam, tak jak powiedziałem, w Miednoje, nie zapadła decyzja o takiej skali prac, jak myśmy to realizowali. Załatwili to jednym pomnikiem, postawili ten pomnik i on stoi. – A pamięta pan jakby takie ostatnie spotkanie ze swoim zespołem? – Tak, już w Polsce. – Już w Polsce, aha. – Już w Polsce pan minister Milczanowski zaprosił całą ekipę do siebie do gabinetu, znalazł ponad dwie godziny czasu, prosił o relacje każdego z nas oddzielnie, wiedząc, że każdy podzieli się najbardziej jego zdaniem istotnymi spostrzeżeniami. Zrobiliśmy panu ministrowi dość niezwykły prezent. Mianowicie Jędrzej Tucholski, który tę sprawę koordynował, a wtedy był doradcą ministra Andrzeja Milczanowskiego, przyniósł taką paletę z atlasem wyścieloną na czerwonym tle i tam żeśmy umieścili bardzo precyzyjnie guziki mundurów wszystkich formacji,

które tam leżą, cały ten taki kwadrat gdzieś 30 na 30 centymetrów był wyłożony umocowanymi guzikami. Widziałem, że pan Andrzej Milczanowski był wyjątkowo wzruszony. – Jak wyglądało to miejsce po zakończeniu prac, ale przed jeszcze budową polskich cmentarzy wojskowych? – Wyznaczyliśmy taśmami plastikowymi biało-czerwonymi obrys każdej jamy grobowej, cały grób był wysypany warstwą dziesięciocentymetrową żółtego piaseczku, który został specjalnie przywieziony, i w każdej takiej jamie grobowej został osadzony duży krzyż brzozy. Myśmy, wyjeżdżając z Miednoje, zostawili namiastkę cmentarza, jaki miał zostać później wybudowany. Tak że po naszym wyjeździe przyjeżdżające z Polski grupy rodzin katyńskich, rodzin policyjnych zastawało cmentarz. Były tam oczywiście również krzyże, które pan Stefan Melak przywiózł, które zostały przez Radę Ochrony Pamięci wystawione. Te krzyże nadal tam stoją. One są świadectwem tego, co się tam działo. Tak los złożył, że byłem świadkiem tych wydarzeń i mam to przed oczyma, jak to wszystko wyglądało. – A czy też działalność pana, pańskiego zespołu, w jakiś sposób pobudziła Rosjan do tego, żeby swobodnie mogli upamiętnić ofiary, swoje ofiary? – Im się wydawało, że będą mogli zrobić to samo, co Polacy. Ale im się wydawało i bardzo szybko wyprowadzono ich z błędu. – Czy z takimi indywidualnymi przejawami... Bo przecież tam morderstwa Rosjan rozpoczęły się dużo wcześniej? – Oczywiście. – Te lata 30. Czy widział pan może jakąś taką... – Były to indywidualne i zróżnicowane sposoby okazywania jakiejś takiej postawy humanitarnej. Oczywiście wiedzieliśmy, że nie oni byli sprawcami, ale że czują się dziedzicami tego, co się wydarzyło. Natomiast reagowali bardzo różnie. Tak jak powiedziałem, paru ważnych oficerów, prawników kierowało się swoim prywatnym rozumem, odnosząc się do sprawy z wielką estymą, z uczuciem, z postawą „przepraszam”. Ale już nie dopowiadali „choć to nie ja zrobiłem”. „Przepraszam za wszystko, jest mi strasznie wstyd”. Mówili to. Mówili to nie na ucho, gdzieś tam za drzewem, tylko deklarowali wprost. Jeśli myśmy dzień pracy kończyli każdorazowo mszą polową i oni także do tej mszy stawali, to nawet jak nie rozumieli treści naszych modlitw, to uczestniczyli w liturgii. To dla nich też było bardzo duże przeżycie. To nie można powiedzieć, żeśmy się dostali do stada wilków i tylko żeśmy wyszczerzone zęby widzieli. To nieprawda. – Pan mówił o tej przemianie pod wpływem tego, co zobaczyli. – Tego, co zobaczyli. Nie tego, co tam im przekazywano, choć z pewnością jakieś instrukcje musieli mieć. Ale mieli swoje „ja”. To było coś, czego wcześniej się nie widziało. Oni się bali. Ale pokonali strach. – Proszę powiedzieć, co z całą pewnością możemy powiedzieć o tym, że na podstawie przeprowadzonych ekshumacji... czego się tak naprawdę dowiedzieliśmy? Czego się dowiedzieliśmy na podstawie tych przeprowadzonych ekshumacji? – Dowiedzieliśmy się, jaki był mechanizm mordowania, dowiedzieliśmy się, gdzie znajdują się szczątki 14500 pomordowanych, nadal brakowało nam ponad 8, prawie 9 tysięcy. Z przekazów bardzo nieoficjalnych dowiedzieliśmy się, że dwa pozostałe stanowiska niekoniecznie muszą wyczerpywać tę listę, że mogą być jeszcze inne, to jest Bykownia i Kuropaty. Bykownia ruszona, ale jeszcze nieskończona, Kuropaty absolutnie za sprawą Łukaszenki zatrzymane. Tam zresztą, w Kuropatach, podobnie jak w Miednoje, większość grobów zbiorowych to są ofiary sowieckie. Identyfikacji udało nam się dokonać paru, takich bezspornych, choćby jak te groby generalskie w Katyniu. Dowiedzieliśmy się też, że w Miednoje strzelano w głowę i w rdzeń przedłużony, ale w Charkowie jeszcze dowożono żywe ofiary nad wykopane jamy i tam strzelano, bo były obrażenia postrzałowe kończyn dolnych, żeber, mostka, a więc nie głowa. Dowiedzieliśmy się, że w grobie 22 były szczątki dwóch kobiet. – 22 to jest w Charkowie, tak? – W Charkowie, wcześniej. No więc w Miednoje dowiedzieliśmy się, że mamy zaszczyt być potomkami dzielnych ludzi. Zorganizowanych, czystych, przekazujących nam wiedzę, jaką posiadali z tych ostatnich miesięcy swojego życia. Przez te zgromadzone wytworzone przedmioty. Właściwie powiem tak, że sens tej pracy pojmowaliśmy w miarę, jak prace postępowały. Ten sens wzrósł w międzyczasie w sposób bardzo znaczny. Wykonaliśmy prace o znaczeniu historycznym,

upamiętniającym. Bo my niekiedy mamy taki nonszalancki stosunek do naszych zmarłych, którzy dokonali rzeczy bohaterskich. Zapomina się to, to właściwie dwa, trzy pokolenia i do widzenia. Czego nie widać na kamieniu, tego nie było. A to nieprawda. No i wreszcie w dzisiejszych czasach, gdyby nam przyszło stawić się do mobilizacji, mając rodziny, dzieci, starajmy się wyobrazić sobie, jak byśmy się zachowywali. A psychika ludzka jest nie do końca przewidywalna. Pewnie i byliby szubrawcy, pewnie i byliby agenci, ale zdecydowana większość w obliczu nawet tego, co może być najgorsze, zachowywałaby swoją godność. Ja się tam nauczyłem pokory przede wszystkim. Wydawać mi się mogło, że do tej pory już widziałem bardzo dużo cierpień ludzkich, tymczasem te pojedyncze jakby cierpienia są oczywiście ważne, istotne dla każdej rodziny, ale tutaj, w obliczu powinności, jaką się dla państwa świadczy, są niczym. Bo to jest nasza powinność, bronić swojego kraju. Ja patrzę z wielkim niepokojem na to, co się dzieje na Ukrainie, tam niby się coś dzieje, ale tam nikt nie chce o ojczyznę walczyć, bo można zginąć. Świat się zmienił. Zmieniła się sytuacja. My byliśmy zobowiązani w miarę możliwości jak najprecyzyjniej wyjaśnić wszelkie okoliczności, zdobyć dowody, upamiętnić, uhonorować i tego się już nie da wymazać z żadnych podręczników. To są fakty. Te fakty można zweryfikować. Na obcym terytorium, nie zawsze przyjaznym, ale można je zweryfikować. – Jak pan dzisiaj współcześnie rozumie patriotyzm? To takie przesłanie dla młodego pokolenia. Jak należałoby ten patriotyzm dzisiaj rozumieć? Dla policjantów, wojskowych, którzy zostali zamordowani w 1940 roku, to, o czym pan mówił, ważna była ojczyzna, ważna była Polska, dobitnie można wskazać na fakty, widać, że ten patriotyzm był na bardzo wysokim poziomie. Poczucie obowiązku... – Tak, z tym że on był trochę inny w obliczu zagrożenia. Proszę pamiętać, że mieliśmy nawałnicę i z zachodu, i ze wschodu. Byliśmy zdradzeni przez sojuszników, zostaliśmy sami, a jednak ci ludzie swoją godnością pokazali, że nie wszystko stracone. To jest budujące. Natomiast w czasach pokoju szczególnie młodzi ludzie nie powinni utożsamiać patriotyzmu z tym, że się wskoczy na barykadę, rzuci się granat i wtedy się jest bohaterem. Ten patriotyczny stosunek do państwa powinien moim zdaniem być jednostkowo postrzegany jako próba przeżycia solidnie swojego życia w państwie, które jest moją ojczyzną. Może nie wszystko jest wspaniałe, może nie wszystko jest takie, jak bym chciał, ale daje mi możliwość przekształcania tego państwa. I umówmy się, że marne wykształcenie oczywiście nie zabierze ludziom pracy, bo kopać rowy pod kable zawsze trzeba będzie łopatą albo koparką, natomiast jeśli się chce dla tego państwa być kimś, chce się dla tego państwa coś zrobić, to trzeba być wykształconym, to trzeba się dobrze uczyć, trzeba szanować drugiego człowieka, a nie ośmieszać, nie dokuczać tylko dlatego, że jest inny. Dzisiaj być patriotą to znaczy być także demokratą. Przy wszystkich opcjach politycznych demokracja znajduje swoje istotne i ważne miejsce. Szanujemy innych ludzi, uczymy się od lepszych i nie trzeba wchodzić na barykady, żeby rzucać granat, a można być uznanym za człowieka gorąco kochającego swoją ojczyznę. Ja, przyznam szczerze, podróżuję bardzo dużo, jestem ciekawy świata, ale tak jak czekam na kolejny wyjazd, to jeszcze szybciej chcę do kraju z powrotem wrócić. Bo pracuję dla mojej ojczyzny, ciągle pracuję dla mojej ojczyzny, w sposób najlepszy, jak potrafię. Staram się dzięki swojej pracy, wiedzy, umiejętnościom pomóc organom ścigania w przywoływaniu do porządku osób, które niekoniecznie mają takie podejście do systemu, w którym żyją. A więc różnych złodziejasków, bandziorków i tym podobnych. – Instytut Pamięci Narodowej organizuje taki konkurs, który głównie polega na upamiętnieniu ofiar zbrodni katyńskiej, to jest forma indywidualna. Często młodzi ludzie, którzy bardzo chętnie uczestniczą w tym projekcie i bardzo dużo odsyłają swoich prac, opracowań, muszą się pokusić, żeby dotrzeć, czyli dokonać jakiegoś wysiłku, dotrzeć do rodzin, przejrzeć archiwa domowe, porozmawiać z córkami, z synami osób pomordowanych czy już teraz nawet i wnukami. Gdyby pan mógł powiedzieć jakieś słowa zachęty, słowa skierowane do tych młodych ludzi, to co by pan mógł im przekazać, powiedzieć? – Warto jest sięgać wstecz

do swoich przodków, do ich dokonań, nie po to, żeby się cofać, ale po to, żeby znaleźć dość siły i argumentu, żeby iść do przodu. Musimy mieć świadomość, iż to, co jest naszym udziałem dzisiaj, już jutro może być nawet uznane za archaiczne, staroświeckie i zupełnie niepotrzebne, ale na tym polega postęp rozwoju i intelektualnego, i technologicznego w świecie, w którym w tej chwili żyjemy. Dlaczego warto sięgać wstecz? Dlatego że w naszym organizmie znaczna pula genowa pochodzi właśnie od tych naszych przodków, a pula genowa to są różnego rodzaju uwarunkowania, które także, jak to się okazuje dzisiaj, dają nam pewne szczególne handicapy związane z umiejętnościami twórczymi, takimi czy innymi. Proszę popatrzeć, jak wiele osób w Polsce, wykonując jakiś wyuczony zawód i pracując w tym zawodzie, posiada hobby zupełnie niezwiązane z wyuczonym zawodem, ani z wykonywaną pracą. I często ci amatorzy są przerażeniem dla specjalistów, bo wiedzą więcej od nich samych. Pokazuje to, jaka jest siła umysłu. Mnie kiedyś na początku mojej pracy pewien pan powiedział, to było pierwszego dnia, jak pracę podjąłem po ukończeniu studiów, żebym zaczął już myśleć o emeryturze. Popatrzyłem na niego jak na wariata, on mój wzrok przechwycił i powiedział: „Nie, nie, ja nie jestem wariatem, jestem całkiem trzeźwy. Przy okazji, chcę panu po prostu uzmysłwić, że czas przeleci szybko, kiedyś praca się skończy, a hobby będzie trwało aż do śmierci. A przy okazji może pan zarazić swoim hobby swoje dzieci, swoje wnuki i będzie w tym sens głęboki i ważny”. No jeszcze pracuję, ciągle pracuję. Jestem już na emeryturze czternaście lat, ale pracuję cały czas. – Sądząc z pana zaangażowania, to rzeczywiście bardzo intensywnie pan pracuje. – Powiem tak, ktoś mi to dał, prawda, za co dziękuję. Wielu moich przezacnych kolegów nie żyje, bo choroba. No więc każdy dzień trzeba zagospodarować w sposób właściwy. Nie można, jak to młodzież mówi, „przeqblować”, bo już nikt tego dnia „przeqblowanego” nie odrobi, nie wróci. Chociaż nie ukrywam, że czasami, jak się stykam z okropieństwami ludzkimi, to stosuję metodę „odłożę na jutro”, jutro znajdę sto dobrych powodów, żeby do tej sprawy nie wrócić, buduję w sobie taki odstęp psychiczny, żeby się wreszcie za to zabrać. Trzeba się jakoś bronić. Życie niesie nie tylko pozytywne doznania, ale także czasami bardzo przykre, rozpaczliwe, budzące odrazę, a ja nie mogę tego uzewnętrznic. Ja muszę być całkowicie jakby wyprany z uczuć, choćby się we mnie gotowało. Muszę być obiektywny, muszę być dokładny, muszę być precyzyjny. No ale ja się na to zgodziłem, i to mi odpowiada. – Po tej drugiej ekshumacji, po 1995 roku, pan w dalszym ciągu jest i był zaangażowany w różnego rodzaju sprawy związane ze zbrodnią katyńską. – Tak, fragmentarycznie, ale jednak. Były takie momenty, kiedy się raptem pojawiały w Warszawie mobilia spoza zupełnie ekip, wygrzebane przez Rosjan w sposób nielegalny, z próbą spieniężenia. – Słynna historia, której... Tak. Przede wszystkim to jest zasługa pana doktora Zbigniewa Dunin-Wilczyńskiego. To jest kolekcjoner od dziesiątków lat, który na Koło jeździ szukać rzeczy, które go interesują. Ale nie pozostaje obojętny na to, co przy okazji zobaczy. I on właśnie mnie zawiadomił o tym, że się coś takiego pojawiło. Ja wtedy byłem na południu Polski, na urlopie. Skontaktowałem się z Andrzejem Przewoźnikiem, Andrzej Przewodnik powiedział, że go to nie interesuje, skontaktowałem się z wiceprzewodniczącym Stasiem Mikke i Staszek mówi: „Stary, no oczywiście, zrób, co tylko możesz, żebyś to zyskał”. I ja wtedy pojechałem do Piaseczna z Dunin-Wilczyńskim, do mieszkania jednego z handlarzy z Koła, nie mogłem się tam przedstawić, żeby się nie wystraszył, nie pytał mnie zresztą o nazwisko, jak przyjechałem z Dunin-Wilczyńskim, to znaczy, że byłem swój człowiek, no i powiedział, że się należy dwa tysiące dolarów, żeby zabrać to, co leży na stole. A było tego bardzo dużo. Wróciłem do domu, powiedziałem: „Słuchaj, żono droga, jest taka sytuacja, jeśli byś nie miała nic przeciwko temu, to z naszych oszczędności wyjmę pieniądze i pojedę kupić dolary do kantorka, żeby to jutro rano zawieźć”. A ona mówi: „Dobra, rób, co chcesz, ty i tak jesteś stracony”. No i jestem stracony. Nie mam nigdy zahamowań, żeby podejmować działania. Jak te rzeczy przejęte i zawiezione przez nas z Duninem do Rady Ochrony zobaczył Andrzej

Przewoźnik, „przepraszam” nie powiedział, ale zrobił wszystko, żeby przejąć wszystkie pozostałe rzeczy, wykupić. Część zrabowanych przedmiotów została już spieniężona przez Rosjan, bo to głównie były precjoza ze złota, jakieś pierścionki, niekiedy bardzo wartościowe, ale większość udało się wykupić. Tutaj trzeba oddać Andrzejowi Przewoźnikowi, że znalazł w takiej instytucji jak Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pieniądze na to, bo to były, okazuje się, spore pieniądze, w sumie około 100 tysięcy złotych trzeba było na to przeznaczyć. I po tym wykupieniu za te 2 tysiące dolarów oddał mi te pieniądze w złotówkach, uruchomił cały proces, nawiązał kontakt już bezpośrednio z tymi Rosjanami. Przy czym symptomatyczne jest to, że po wykupieniu wszystkiego, a pojechał specjalnie do Moskwy, żeby zapakować rzeczy, które były gabarytowo większe, w pocztę dyplomatyczną, żeby nie wieźć przy sobie, to w dzień po zapłaceniu ostatniej raty przez Przewoźnika w Smoleńsku został zamordowany archeolog, który pracował w ekipie profesora Głoska jako fizyczny, wraz ze swoją konkubiną i jej dzieckiem, a w Moskwie tej samej nocy został zamordowany ten, który był jego wystannikiem, całkiem przypadkiem, przez nieznaną sprawców. – Czyli one pochodziły z prac katyńskich. – Marianowi nie udało się, Głowski, znaleźć z mobiliami tego dołu. – To rozumiem, że to był ten chyba błąd, że nie było wykrywaczy metali? – Tak, tak mówią. Choć... – Po prostu przegapił te doły, tak? – Tak, przepuścił je. Tam on miał gorzej, bo tam nie było wbitych i ukrytych pod gruntem kątowników. Wykrywacz metali często na głębokości większej niż półtora metra traci swoje właściwości. My nie mamy dobrych wykrywaczy w Polsce. Ja jakiś jeden sobie kupiłem amerykański i jak są prace do wykonania, to go zabieram, ale ze dwa razy mnie zawiódł. Dopiero odwiert wiertłem przekonał mnie, że tam coś jest, a wykrywacz nic nie wykrył. Ale zawsze jest jakaś przyczyna. Coś się zrobiło nie tak. Może gdyby bardziej były wtedy rozpowszechnione te georadary na wózkach, można byłoby spodziewać się lepszych efektów. Ale jest takie stare przysłowie, które mówi, że tak krawiec kraje, jak mu materii staje. Dziś mamy genetykę, dziś mamy radary, jutro będziemy mieli jeszcze coś innego, ale wtedy żeśmy tego nie mieli. – Pan też wspominał o tych swoich doświadczeniach wcześniejszych. Jeszcze podczas naszego poprzedniego spotkania wspominał pan o dwóch miejscach, zdaje się, że o Lwowie i Brześciu. – Tak. W Małachowie konkretnie robiłem ekshumację obrońców Lwowa. Dostali się w ogień krzyżowy Sowietów i Niemców. W Brześciu było ponad 250 ciał, ale także na terenie Polski wiele grobów zbiorowych, jak chociażby ten odkryty w 1989 roku w Otwocku, ponad 500 zamordowanych. Przypuszczano wówczas, że były to ofiary NKWD, tymczasem nie, troszeczkę inaczej się to wszystko wyjaśniło, jak to było, bo to obóz taki przejściowy. – Czy Niemcy byli... – Tak, tam istniało duże prawdopodobieństwo, że są osadzeni byli żołnierze 27 Wołyńskiej. Ale okazało się, że to byli jeńcy niemieccy, którzy byli trzymani przez enkawudzystów. Tam jedno tylko było obrażenie głowy, i to idealnie pionowo, tak że z wieżyczki najprawdopodobniej ktoś uciekającego chciał unieszkodliwić i zrobił to. Mam na koncie ponad 10 tysięcy wyekshumowanych zwłok, teraz głównie w sprawach kryminalnych. – To brzmi strasznie... – Prerażająco. – Tak, ja w pewnym momencie chciałem... – Ale to też wynika z tego, że ten czas płynie i ta suma doświadczeń ciągle się powiększa. – Ja mam jeszcze ostatnie pytanie, które przeoczyłem, bo takim swoistym finałem i zakończeniem prac ekshumacyjnych zarówno w Katyniu, jak i w Miednoje i w Charkowie są cmentarze katyńskie. – Tak. – Czy uczestniczył pan... Bo one wszystkie zostały otwarte, mówię o trzech miejscach, w tym samym roku... – Ja uczestniczyłem tylko w uroczystościach w Miednoje. – Miał pan jakiś wpływ na projekt tego... – Nie. – Ale co pan sądzi o takim... – O takim upamiętnieniu? – Tak, upamiętnieniu i takiej formie, i takim projekcie architektonicznym. – Myślę, że koncepcja odkrycia wnętrza ziemi z dzwonem, który niesie ze sobą wołanie, przesłanie, jest ciekawą koncepcją. Nie różnicowało to poszczególnych trzech miejsc, tylko raczej pokazywało, że to jest razem. Trochę mnie raziły na początku płyty żeliwne, które rdzewiały, ale ta rdza na tych płytach żeliwnych także pokazuje, że rdza to upływ czasu, ale ten

upływ czasu nie zamazuje czytelności, że trzeba się tylko lepiej temu przyglądać, bardziej się nad tym pochylić. Jeśli cmentarz może się podobać, a ja mam taką zawodową skazę, że gdziekolwiek jestem, a jest cmentarz, to natychmiast jestem na cmentarzu, bo z inskrypcji nagrobnych można wyczytać bardzo wiele ciekawych informacji o ludziach, którzy żyli, jak żyli i tak dalej, to ten cmentarz, jak go zobaczyłem wtedy, będąc osobą towarzyszącą wizycie premiera Rzeczypospolitej, zrobił na mnie solidne i dobre wrażenie. Tak można było zagospodarować ten teren w tym lesie, który rośnie także dzięki szczątkom organicznym. Kawątek życia zostawiłem po prostu. Zostawiając w Warszawie żonę z maleńkim synem. Musieli sobie dać radę sami przez te trzy miesiące. No i jakoś dali. – To była ciężka praca, ale też obowiązek w pewnym sensie. – Tak, zdecydowanie. – Z którego pan się wywiązał w sposób więcej niż doskonały. – Wie pan, co do tego mam wątpliwości. Ja się starałem wykonać swoją pracę jak najlepiej, ale to jest ocena subiektywna. Ja zawsze mówiłem i mówię swoim studentom, żeby formułując oceny drugiego człowieka, brali pod uwagę, że nie jest to właściwe, żeby oceniać, kiedy się już siedzi za biurkiem, ma się pootwierane kodeksy i można dokładnie wyspecyfikować sytuację. Trzeba starać się odnieść sytuację tam, w tym czasie i w tym miejscu, jakie były uwarunkowania. Czy rzeczywiście można było zrobić więcej. Pewnie można zawsze zrobić coś lepiej, zawsze coś więcej. Ja myślę, że gdybym dzisiaj miał przeprowadzać takie prace, to bym nie popełnił pewnych błędów, które wiem, że popełniłem. Trzeba było inaczej to zorganizować, inaczej dobrać także ludzi. – Ale tak jak pan powiedział, krawiec tak... – Kraje, jak mu materii staje. – I takie pewnie były też warunki, i takie były możliwości, i pan jako kierownik ekipy w tamtym czasie zdecydował i tak właśnie to zorganizował. Dobrze, bardzo chciałem panu podziękować za spotkanie, za te dwa miłe spotkania i za ten wywiad, i chciałbym też poprosić pana o zgodę na możliwość wydrukowania, ale także przechowywania naszych nagrań. – Jestem do dyspozycji. Nie posiadam żadnego, że tak powiem, elementu z prac, w których uczestniczyłem, jakoś nie przywłaszczam sobie detali. Wszystko to jest we właściwych miejscach, jest eksponowane, powinno być szeroko udostępnione, tak się zresztą dzieje w dużej mierze, a to, co robi Instytut, jest ze wszech miar godne uznania, pochylenia głowy, żeby coś zostało dla naszych następców, żeby mogli sięgnąć i powiedzieć, co żeśmy narozrabiali, a co żeśmy zrobili przyzwoicie.